



## WACŁAW DZIEWULSKI

Warszawa, 28 lutego 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie sędzia Halina Wereńko przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Wacław Dziewulski
Imiona rodziców	Ignacy i Michalina z d. Wiśniewska
Data urodzenia	31 stycznia 1909 r. w Warszawie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	szkoła handlowa i Towarzystwo Kursów Technicznych
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Leszno 13 m. 33
Zawód	mechanik lotniczy
Przynależność państwowa i narodowość	polska

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie moim mieszkaniu przy ul. Granicznej 17 (róg placu Żelaznej Bramy) w Warszawie. Początkowo ulica nasza była zajęta przez powstańców. Grupa „Gustawa”, w której wtedy walczyłem pod pseudonimem „Narcyz”, zajmowała dom przy placu Żelaznej Bramy 8. Niemcy atakowali nas od strony ulicy Senatorskiej, 1 sierpnia od hal mirowskich (przez cały czas).

W nocy z 5 na 6 sierpnia oddziały powstańcze wycofały się częściowo do Śródmieścia, częściowo na Stare Miasto. Przeszedłem do domu, gdzie znajdowała się moja żona z pięciorgiem dzieci.

8 sierpnia między godziną 4.00 a 5.00 rano od strony hal mirowskich weszły na Graniczną oddziały żandarmerii i Ukraińców, którzy częściowo mieli mundury SS. W tym momencie razem z innymi mieszkańcami domu uciekliśmy do budynku przy Granicznej 15. Po chwili na podwórze wpadł żandarm, który rzucił parę granatów (od których jednak nikt nie zginął) i rozkazał wszystkim wyjść. Na podwórzu rozdzielono mężczyzn od kobiet. Kobiety zostały zapędzone do kościoła Karola Boromeusza, mężczyźni na plac koło hal mirowskich. Dokonano grabieży i rozdzielono starszych od młodszych. Starszych mężczyzn odprowadzono do kościoła św. Wojciecha.

Młodszych mężczyzn, rozebranych do pasa, w grupie około 200, zapędzono pod Ogród Saski. Stamtąd zaprowadzono nas pod eskortą SS-manów do uprzątania jezdni między halami mirowskimi a ulicą Solną. Potem zaprowadzono nas do remizy straży ogniowej przy ul. Chłodnej, gdzie trzymano nas trzy godziny. Jeden z eskortujących nas SS-manów mówił po polsku i twierdził, że jest z Hitlerjugend.

Stąd przeprowadzono nas około godziny 13.00 do kościoła św. Wojciecha. W pewnej chwili jeden z SS-manów zażądał dziesięciu ochotników do noszenia wody. Jako jeden z nich poszedłem roznosić wodę dla posterunków niemieckich.

Zaprowadzono nas potem pod kuźnię przy Wolskiej 124. Na placu przed kuźnią zobaczyłem około tysiąca zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci w stanie rozkładu. Zwłoki te kazano ułożyć na stosie z drewna, przekładanym ciałami, i spalić. Pozostało jeszcze dużo zwłok do zniesienia.

Wieczorem przeprowadzono nas do budynku przy ulicy Sokołowskiej, koło kościoła.

Przyprowadzono wtedy z kościoła grupę mężczyzn, tak że w sumie było sto osób i utworzono z nas dwie grupy po 50 osób. Ja znalazłem się w grupie, kwaterującej na drugim piętrze, w sali, której okna wychodziły na plebanię. Druga grupa zamieszkała w sali, której okna były na magazyny „Społem”. W tej grupie znajdował się Turek (obecnie właściciel sklepu z wyrobami żelaznymi na rogu ul. Próznej i placu Grzybowskiego, nazwiska jego nie znam).

Komendantem naszej grupy był SD-man w randze Untersturmführera, nazywaliśmy go leutnantem. Codziennie nasz komendant oraz około 20 SD-manów przyjeżdżali do naszych kwater samochodami z Pruszkowa. Komendant otrzymywał pisemną wiadomość z plebanii i kierował według niej w miejsca, gdzie były zwłoki do spalenia. Eskortowało nas zawsze 6 do 8 SD-manów. Drugą grupą kierował inny SD-man.

8 sierpnia i następnego dnia w godzinach popołudniowych zabrano nas ponownie pod kuźnię, gdzie układaliśmy zwłoki na drugi stos, położony około 50 metrów za kuźnię. Paliliśmy tu kilka dni z przerwami trupy w stanie rozkładu, później świeże w małej ilości. 9 sierpnia do południa paliliśmy zwłoki na podwórku przy Wolskiej blisko ulicy Bema. Były tam ciała mężczyzn i kobiet ze śladami postrzałów. Tego samego dnia po południu rozpoczęliśmy spalanie zwłok na podwórzu zakładów Franaszka przy ulicy Wolskiej. Było tam kilka tysięcy trupów mężczyzn i nieco mniej kobiet ze śladami postrzałów. Akcja palenia zwłok na terenie zakładów Franaszka trwała w pierwszej fazie dwa dni. Paliliśmy tu też kilka razy zwłoki w mniejszych grupach.

12 sierpnia (daty nie jestem pewien) obie grupy Verbrennungskommando paliły na zmianę. Nasza grupa spaliła około 5 tys., może 6,6 tys. zwłok mężczyzn w stanie rozkładu i kobiet ze śladami postrzałów na terenie zakładów „Ursus” na podwórzu. Druga grupa paliła także zwłoki w „Ursusie”. W tym samym okresie spaliliśmy zwłoki około tysiąca mężczyzn, kobiet i dzieci ze śladami postrzałów przy ulicy Górczewskiej przed wiaduktem, koło dwóch szop.

13 sierpnia spaliliśmy ciała około 500 osób – przeważnie mężczyzn – ze śladami postrzałów na ul. Działdowskiej, na wprost ubezpieczalni. Tu paliliśmy dwa razy. Tego samego dnia paliliśmy w dwóch miejscach około 500 zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci ze śladami postrzałów na terenie ogrodu zwanego Wenecją, przy ul. Wolskiej. Ciała były porzucane. Tu paliliśmy trzy razy.

14 sierpnia paliliśmy zwłoki mężczyzn i kobiet, w sumie około 300 osób, ze śladami postrzałów na podwórzu gmachu gimnazjum Roeslerów przy Chłodnej 33. Tutaj zwłoki paliliśmy niemal codziennie przez cały sierpień 1944. Były to małe ilości trupów, przeważnie mężczyzn.

Na początku września (daty nie pamiętam) widziałem przez okno grupę około 40 mężczyzn i kilka kobiet, jedna z nich miała torbę sanitarną, kilku było w pasiakach. Jeden z kolegów (nieznany mi z nazwiska), który sprzątał na plebanii, mówił, że byli to więźniowie i powstańcy. Nazajutrz ciała tej grupy spaliliśmy na podwórzu gimnazjum Roeslerów.

W połowie sierpnia (daty nie pamiętam) paliliśmy dwa razy zwłoki kilkudziesięciu mężczyzn ze śladami postrzałów na wprost kościoła św. Wojciecha. Mniej więcej w tym samym czasie grupa nasza paliła kilkaset zwłok zebranych w parku Sowińskiego i z ulicy Wolskiej. Były to ciała mężczyzn, kobiet i dzieci ze śladami postrzałów.

Przy Górczewskiej, vis-à-vis ulicy Płockiej, spaliliśmy raz około 40 zwłok, a raz ciała trzech osób, które zostały przy nas zastrzelone (był to adwokat, nazwiska nie znam, pewna kobieta i jakiś dozorca, podający się za Anglika).

Na terenie Szpitala św. Łazarza pomiędzy Wolską, Karolkową a Leszno nasza grupa też paliła zwłoki. Ja nosiłem trupy do piwnicy w budynku głównym wychodzącym na ulicę Leszno, gdzie zostały spalone. W piwnicy znajdowały się zwłoki niedopalone i kilka świeżych. Znosiłem też tu ciała z kuchni szpitalnej, koledzy nosili też z terenu szpitala, tak, że nie potrafię podać łącznej liczby. Po zapełnieniu piwnicy zwłoki zostały podpalone. Praca nie została wtedy skończona i następnym razem znów paliliśmy zwłoki z terenu szpitala w tej samej piwnicy. 13 sierpnia na pierwszym podwórzu szpitala przy aptece spaliliśmy 50 ciał mężczyzn rozstrzelanych w naszej obecności. Z grupy tej został uratowany Kubiak Stefan (który odtąd pracował razem ze mną w Verbrennungskommando) oraz pewien nieznanymi mężczyzna, który po odniesieniu rany w czasie tej egzekucji został przeze mnie ukryty w piwnicy.

W tym okresie spaliliśmy przy ulicy Młynarskiej naprzeciw cmentarza ewangelickiego w dwóch partiach około 30 zwłok mężczyzn i kobiet. Mniej więcej w tym samym czasie spaliliśmy na rogu ulic Długosza i Tyszkiewicza około 15 zwłok mężczyzn ze śladami postrzałów. Następnie zakopaliśmy na rogu Grzybowskiej i Żelaznej w leju po bombie sześć ciał mężczyzn ze śladami postrzałów.

W połowie sierpnia spaliliśmy na terenie jakiejś fabryki przy Okopowej (między Żytnią a Leszno) około 150 ciał mężczyzn i kilka kobiet, ze śladami postrzałów.

W połowie sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) grupa nasza paliła zwłoki przy warsztatach zajezdni tramwajowej, około 80 ciał, oraz na tyłach zajezdni, w ogródku, około 300 zwłok, przeważnie kobiet i dzieci.

W drugiej połowie sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) grupa nasza paliła kilkakrotnie zwłoki mężczyzn na terenie cmentarza prawosławnego przy Wolskiej. Między innymi była tam rozstrzelana grupa kilkudziesięciu mężczyzn, którą parę dni wcześniej spotkaliśmy na ulicy Senatorskiej i mężczyźni ci wołali, że są zabrani z Pragi (rozpoznałem pierwszego z nich, z garbem, w ubraniu tramwajarza).



W tym samym czasie (daty nie pamiętam) spaliliśmy kilkanaście ciał na wale koło kościoła św. Wawrzyńca.

Spaliliśmy w tym okresie około 30 zwłok mężczyzn i kobiet w pobliżu wytwórni rowerów Kamińskiego.

Na ulicy Karolkowej, koło kościoła, zakopaliśmy kilkanaście ciał, zebranych z ulicy.

W pierwszej połowie sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) spaliliśmy około 400 zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci w hali na ulicy Chłodnej w leju po bombie. W tym samym okresie spaliliśmy na tyłach szkoły przy ulicy Ptasiej 3 około 200 ciał mężczyzn, kobiet i dzieci ze śladami postrzałów. Następnie spaliliśmy na podwórzu domu przy ulicy Przechodniej (vis-à-vis kamienicy Banku Polskiego) około 100 zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci. Zwłoki były zmasakrowane i nosiły ślady postrzałów, były w stanie rozkładu; mniejsza część to były ciała świeże.

Na tym samym podwórzu w drugiej połowie sierpnia spaliliśmy około 30 zwłok ze śladami postrzałów. Większość trupów to byli mężczyźni, było też kilka ciał kobiet.

W drugiej połowie sierpnia spaliliśmy na terenie Ogrodu Saskiego, na tyłach pałacu Zamojskich, około 30 zwłok, w tym trzy kobiet, ze śladami postrzałów. Przy ciałach były tobołki. Trupy były rozrzucone w promieniu około 50 metrów.

W tym samym okresie nasza grupa paliła zwłoki na terenie opery, ja przy tym nie byłem.

W tym samym czasie spaliliśmy w piwnicy Galerii Luksemburga zwłoki około 40 mężczyzn, zebrane z okolicy. Wszystkie miały ślady postrzałów.

Na początku września (4 lub 5) koło kościoła św. Anny między ulicą Mariensztat a Nowym Zjazdem na skwerku spaliliśmy zwłoki około 50 mężczyzn i kobiet. Ciała były w stanie rozkładu, rozrzucone na przestrzeni 20 metrów, wszystkie miały ślady postrzałów. Tego samego dnia brzegiem Wisły przeszliśmy na ulicę Starą. Leżało tam kilkunastu rannych, nad którymi opiekę sprawowała jakaś staruszka. Był też tam oficer Wehrmachtu i oficer SS (jak rozpoznałem po mundurach). W mojej obecności na rozkaz oficera SS nasza eskorta zastrzeliła trzech młodych mężczyzn. Zwłoki te spaliłem na dziedzińcu, koło figury Matki Boskiej. Co się stało z resztą rannych, nie wiem, bo musiałem pójść w poszukiwaniu zwłok



na inny teren. Gdy wróciłem, zauważyłem koło figury płonący stos ze zwłokami. Na ulicę Starą nie mogłem wtedy wyrzeć. W tym samym dniu poszliśmy na teren Ministerstwa Sprawiedliwości przy Długiej 7, gdzie grupa zbierała zwłoki z całego terenu gmachu. Zwłoki były nadpalone, spaliliśmy je na podwórzu. Ile zwłok było, nie wiem, bo ja zbierałem wtedy drewno na stos.